ROZMAITOŚCI.

Dnia 13. Kwietnia | N.er 15. | Roku 1844.

KORSARZE ALGIERSCY.

Zjechawszy się przed kilką dniami z dawnym znajomym i przyjacielem w jednym z domów zajezdnych w mieście Jarosławiu, zaczęliśmy rozprawiać, jak to zwykle bywa, o przeszłych przygodach, polityce, handlu zbożowym, agronomii i t. d.; nie było zapewne w téj parogodzinnéj rozmowie żadnego ciągu ani téż związku, bo nadchodzący wieczór a szczególniéj śnieżne zawiewy, nagliły nas do prędkiego odjazdu.

Chcąc jednak tego krótkiego czasu użyć jak najlepiéj, pędziliśmy napowietrzną żeglugą z processu O'Connela do klasyfikacyi merynosów, zkąd zwróciwszy przez Barcellonę, zajechaliśmy do Krasiczyna dla zwidzenia projektów kolei żelaznéj i krajowego banku, — a pędząc zawsze daléj a daléj, minawszy zaciętą walkę Guizota z Thiersem, fortyfikacyje Paryza a nawet czułą mowę królowéj Pomary, ujrzeliśmy się w Sieniawie przy tak szczęśliwym pomyśle spławiania zboża do Gdańska przez właścicieli ziemskich; gdy jednak śnieg z zadymką co chwila się wzmagał, przebiegłszy najlepsze metody sadzenia kartofli i rozmaite zdania o śniecistéj pszenicy, wpadliśmy przez Poznań i Petersburg do Algeryi. —

Tu jednak, czego się wcale nie spodziéwałem, obok Abd-el-Kadera strzelców afrykańskich i Beduinów ugrząźliśmy (jak to mówią na piękne) w piaskach Sahary, a to z przyczyny że mój przyjaciel w te do mnie odezwał się słowa: »Ty nie wiész zapewne że ja nic wyjeżdżając nigdy za granicę, byłem w Algeryi.«

Ta dziwna zagadka wprowadziła mnie w ciekawość, a gdy prosiłem ażeby ją wytłumaczył, on skłaniając się do mojéj prożby zaczął opowiadać następną przygodę, któréj ja zapaliwszy cygaro, tak pilnie słuchałem, że za powrotem do domu, nie tylko mogłem ją napisać, ale nawet (bez upoważnienia mego przyjaciela) do pisma Rozmaitości podać.

»Jeszcze byłem w bardzo młodym wieku (tak mówił mój przyjaciel) kiedy jadąc z Radomia w województwo lubelskie, stanąłem w Zwoleniu dla odwidzenia grobowca naszego miłego barda. Byłoto z końcem miesiąca maja 18.., czas ciągle łagodny i wczesna wiosna okryły drzewa fruktowe i łąki różnobarwnym kwiatem. — Jadąc w dalszą drogę — minąwszy małe wioski, niekiedy piaski i sosnowe lasy, wjechałem do wsi tak zwanéj Góry, którą ładny dom w kształcie gotyckim z niewielkim ogrodem ozdabia.

Z tego miejsca ujrzałem bujném zbożem okryte niwy, zamożne włości, wyniosłe lasy i nurty Wisły niosące ładowne galary — a za témi na wzgórzu nadobne Puławy.

Chociaż już kilka razy byłem w tém roskoszném miejscu, nie mogłem jednak zwrócić mych oczów z tego czarującego widoku; patrzyłem z uniesieniem na ten spaniały dawną strukturą zamek, na zielone u stóp jego terasy, piękne wodotryski, stuletnie kasztany, śrebrne topole i świrki, na płynącą rzékę śród kwiecistych ogrodów, i ową słynną olbrzymiémi drzewami kępę.

Daléj ujrzałem na wyniosłości obok gęstych lip i zakwitłych akacyj, kształtny kościoł Boga-Rodzicy, pod nim mnóstwo murowanych domów, a w ogrodach szczyty sławnéj świątyni Sybilli.

Zajęty tak przyjemnym widokiem zbliżyłem się z-wolna do brzegów naszéj handlowéj rzeki, gdzie wjechawszy na wygodny statek, płynąłem do Puław z nadzieją spędzenia dni kilka przyjemnie w tém uroczém miejscu.

Dobijając do lądu, spostrzegłem obszerny statek, który w kształcie altany, był okryty świrkowémi gałęźmi; na bokach jego stały piękne kwiaty, a na wielkim dywanie, wygodne krzesła.

U stéru był człowiek z siwémi włosy, w krótkiéj zielonéj sukmanie z czerwonym pasem, a dwunastu młodych wioślerzy w takimże ubiorze, słuchało jego rozkazów.

Domyśliłem się, że ten statek oczekuje przybycia księżnéj jenerałowéj; jako téż po krótkiéj chwili przyjechała księżna z licznem zgro-

madzeniem dam i mężczyzn do przygotowanéj żeglugi; wtenczas zbliżyłem się chcąc ją powitać, lecz księżna przerywając moje ukłony, rzekła uprzejmie: »Siadaj z nami na statek, płyniemy na podwieczorek do Wólki.

Domyślisz się łatwo, jak chętnie przyjąłem te zaprosiny, bo w chwili, kiedy mój powóz do domu zajezdnego odjeżdżał, już byłem na téj kwiecistéj fregacie, stojąc za krzesłem, gdzie mnie zwabiło urocze wejrzenie.

Odbiliśmy od lądu a pędząc środkiem rzéki, mijaliśmy piękne w tém miejscu nadbrzeża Wisły; z każdą chwilą zostawialiśmy za sobą porządne domy swobodnych mieszkańców Puław, wielkie magazyny, to znów zakwitłe ogrody wieśniaków, szpichlerze i mnóstwo stojących przy brzegu galarów.

Czas był łagodny, słońce się zbliżało ku zachodowi, słychać było na statkach krakowskich spiewy wesołych górali; tysiące słowików w nadbrzeżnych łozinach witały nadchodzący wieczór, a muzyka płynąca za nami, złożona z dętych instrumentów, roznosiła po Wiśle przyjemne tony.

Kiedy tak płynąc słuchamy na przemian śpiewu górali, muzyki i dowcipnych żartów Niemcewicza, statek się zbliżał do kępy okrytéj wyniosłém drzewem i gęstémi krzewy; na raz jeden uderza grom jakby armatni, i w jednéj chwili kilkanaście łodzi zbrojnych arabskiém rycerstwem, wypada z zatoki na przestrzeń Wisły.

Długie proporce, janczarki, krzywe pałasze i śklące topory, przy ubiorach wschodu, malowniczy przedstawiały widok; na największéj z tych łodzi ozdobnéj w różne kolory, stał młodzieniec smagławéj postawy w bogatym stroju, wydając rozkazy; w prawéj ręce trzymał dobyty pałasz a w lewéj wielką czerwoną chorągiew.

Na widok zbliżającéj się maurytańskiéj młodzieży, uważałem, że nie jedne lica okryły się żywym rumieńcem; czyto był przestrach bliskiéj niewoli, wspomnienia Alhambry, albo jakie inne uczucia, nie mogłem w téj chwili odgadnąć, mając przed oczami plantacyje ryżu i bastonady.

Wkrótce te łodzie zbrojne otoczyły naszę fregatę a widząc że bez rozlewu krwi i dobrowolnie idziemy w niewolę, szybkim z nami do lądu dążyły pędem, gdzie przybywszy, młody dowódzca wyskakując z łodzi grzecznym lecz stanowczym znakiem rozkazał całemu towarzystwu postępować za sobą.

Szła naprzód księżna mając obok siebie swe nadobne córki i grono hożych nadwiślańskich dziewic, za niemi postępowali mężczyźni.

Przeszedłszy gęste krzewiny ujrzeliśmy plac wielki, okryty zieloną darnią; tam pod ogromnémi drzewami były rozbite namioty, zatknięte sztandary, tu się pasły juczne wielbłądy, tam znów trzymali mulatry w bogatych tureckich rzędach hoże rumaki.

Józef Szumlański, któremu znane były zwyczaje Afryki, a którego kajdany niedawno skruszyły wzniosłe uczucia księcia jenerała, rzekł do nas po cichu: »Jesteśmy w niewoli deja Algerii;« — ta razą jednak nie wiém dla czego twarz jego przy tém wspomnieniu nie wyrażała uczuć doznanéj niedoli? Dla tego téż śmielszym postępowaliśmy krokiem. Idąc daléj spostrzegamy stojące straże a na wyniosłym pagórku obszérny i bogaty turecki namiot, pod tym na lamowanych złotem poduszkach siedział władzca Algeryi, mając pod nogami rozścielony dywan; długa siwa broda, bogaty zawój a przytym w diamentach osadzone pióro, złociste szaty i na długim cybuchu fajka, zdobiły jego marsowe oblicze.

Obok niego stali w równie bogatych ubiorach z założonémi na piersiach rękami, ministrowie, kadowie i admiralicyja a w oddaleniu. w popielatym i skromnym ubiorze, nadworny tłumacz.

Był tam i mistrz sprawiedliwości w czerwonym kaftanie z czarną kędzierzawą brodą, oparty na szérokim pniaku, trzymał na ramieniu obosieczny topor.

Gdy komendant floty przy zwykłych pokłonach zdał rapport dejowi ze swojéj zdobyczy, a ten się dowiedział że dama wzięta w niewolę z licznym orszakiem, jest księżna z Puław, rozkazał swemu tłumaczowi (który posiadał doskonale trzynaście języków) w polskiem narzeczu powtórzyć te słowa: »Najpotężniejszy z monarchów, władzca Algeryi i nieprzejrzanych wód morza śródziemnego, oblubieniec Mahometa, słońca i księżyca — pozdrawia cię pani w swoim obozie, a słysząc że w twych roskosznych Puławach mieszka stale staropolska gościnność, przyjemne zabawy i narodowe uczucia, że z twych podwoi wychodzą codziennie pocieszone wdowy, kaléki i starce, chcąc ci dać dowód, że i on umié cenić twe piękne cnoty, nie tylko że ci zwraca twą wolność z całym orszakiem, ale nadto zaprasza do przyjęcia w swoim obozie filiżankę kawy.« —

Po téj przemowie, gdy księżna dejowi podziękowała w uprzejmych wyrazach, które tłumacz kiwając się przed jego wysokością, w arabskim powtórzył języku; monarcha Algeryi oddawszy fajkę małemu murzynkowi, który dotąd siedział z założonémi nogami na rogu dywana. podniósł się poważnie, a przemówiwszy ze zwró-

conémi na wschód oczami kilka wyrazów astrologiczuych, machnął lewą ręką.

Na ten znak telegraficzny odezwała się muzyka janczarska, szpalery wysokie stojące obok namiotu, zniknęły a w to miejsce okazały się stoły ubrane w przecudne kwiaty, na których były zastawione sorbety, pomarańcze i rozmaite orijentalne cukry.

Na ten widok łatwo sobie wystawisz, że znikł wszelki porządek w obozie władzcy Algieru; gdyż całe ministeryjum, admiralicyja, nawet sam dej roznosił kawę, lody, pomarańcze, chcąc uprzyjemnić pobyt księżny na brzegach Afryki. I kiedy swą gościnność posunęli do tego stopnia, że zaczęli przemawiać po polsku, wtenczas poznałem, że dej Algieryi i cały dwór jego bylito przyjaciele i domownicy książąt. Tłumaczem był Ignacy Tański, przyjemny poeta, ojciec naszéj ulubionéj autorki (pamiątki po dobréj matce) a dowódzcą floty i twórcą téj ładnéj zabawy, młody książę Dominik Radziwił, podówczas bawiący w Puławach.

Z nadchodzącym wieczorem gdy księżna dała znak do powrotu, damy strojne w bukiety, z pełnémi chustkami pomarańcz i cukrów, udały się do portu, gdzie wraz z dejem i całą jego świtą wsiedliśmy na zjednoczone flagi; żegluga odbyła się szczęśliwie do drugiego brzegu, gdzie już czekały odkryte pojazdy.

Byłyto tak zwane kosze, do których po kilkanaście osób mieścić się mogło, zaprzęgnięte dzielnémi cugami; na tych siedzieli z wielkiemi wąsami w białych ferezyjach i wysokich czapkach, barczyste fornale, a przed każdym cugiem zwijał się na żwawym podjezdku granowski kozak; tu (muszę wyznać szczerze) ujrzałem ze zgrozą, że kiedy damy mieściły się wewnątrz powozów a mężczyzni na tylnich ławkach, władzca nieprzejrzanych wód śródziemnego morza, zasiadł na koźle.

Ruszyliśmy późnym wieczorem do Puław, fornale głośno trzaskali z biczów, a obok pojazdów dowódzca floty wraz ze swoją komendą, na dziarskich sadzili arabach. Przybywszy do pałacu, zastaliśmy już oświetloną salę i wkrótce zagrzmiała dobrana orkiestra pod dyrekcyją biegłego kompozytora Lessla.

Wtenczas monarcha Algeryi chcąc zatrzéć swą momentalną płochość, posunął z powagą w piérwszą parę z księżną polskiego tańca, a za nim w różnych kolorach liczne zawoje.

Niebawnie jednak znikli synowie Afryki a młodzież polska w swych zwyczajnych ubiorach tańczyła do późnéj nocy skocznego mazura.

Mijały wesołe chwile i wiele nie równie piękniejszych zabaw, lecz wspomnienia niewoli na brzegach Afryki, długi czas były pamiętne w Puławach, bo od tego wieczora nie jedno obojętne serce, owiane powietrzem południa, silnie zaczęło uderzać !«

Kiedy mój przyjaciel w zapale poety buja za morzami, wchodzi Maciéj, jego służący, mówiąc: że konie od dawna marzną w zaprzęgu; na tak stanowczy argument, wziąwszy futra na siebie, ruszyliśmy, każdy w swoją stronę.

Nie wiém o czém on myślał po drodze, zapewne o nikłéj pszenicy, któréj nie może spieniężyć i tegorocznych przypadkach; co do mnie mimo wiatru, śniegu i mrozu, marzyłem do samego domu o pomarańczach, Abderamach, tarantowatych cugach i siwéj brodzie deja Algieru.

S... H...

POŻEGNANIE.

Bądźcie mi zdrowe, piosnki kochane!
  Nucić was niémam już siły;
Już tylko myślą w duszy śpiéwane,
  W sercu będziecie nuciły.

Niegdyś, gdy smutek uczucia zdrojem
  Przepełniał serce me biedne:
Któż mu niósł ulgę, darzył spokojem?...
  Wy tylko, wy tylko jedne.

I w każdéj doli, w każdym wypadku
  Zawszeście były usłużne:
Jak w barwnym wianku kwiatek przy kwiatku,
  Byłyście zgodne, choć różne.

Ach teraz wszystko, wszystko inaczéj,
  Wasza już pomoc bez skutku;
Łza tylko boleść czucia tłumaczy,
  Łza tylko ulgą jest w smutku!

Bo choćbym usty śpiéwać was chciała,
  Stłumią głos łzy niewstrzymane;
A więc łzy tylko, łzy ulga cała —
  Żegnam was, piosnki kochane!

Lecz jeźli kiedy łaskawszy los
  Wróci choć w cząstce dawniejszy czas:
Z całego serca wrócę wam głos,
  I każdą przypomnę z was.

Maryja M——a.

Dziecko grenadyjerów.

Dwa lata może temu, udałem się raz wieczorem do jednego z naszych najsławniejszych jenerałów.

Luboto nie był dzień, w którym on zwykle gości przyjmował, zeszło się było przecież kilka osób. Siedzieliśmy przy kominku i rozmawiali poufnie, gdy oto zapowiedziano jakiegoś pana Ludwika Jacquot, i w téjże chwili wszedł

młody oficer od marynarki odznaczającéj postawy. Nieznakomite jego nazwisko odbijało widocznie od jego zgrabnego ułożenia, a że równie od jenerała jak i żony jego był z serdeczną uprzejmością przyjęty, więc w nas wszystkich obecnych żywą ciekawość wzbudził. Przypatrywaliśmy się z uwagą jego osobie, lecz ten przegląd na jéj korzyść wypadł. Pan Jacquot był młody, przystojny mężczyzna, najwięcej około lat 20 mający, a w skutek morskiego powietrza twarzy smaglawéj; miał duże czarne oczy i stanowcze, swobodne wejrzenie, które waleczność znamionowało. Ubior jego nie był mniéj uwagi godny niż postać jego. Chociażby trudno było wiele świetności upatrzyć w mundurze morskiego porucznika, jednakże mundur pana Jacquot tak mu był do twarzy, i tak wydatnie okazywał jego piękną figurę, iż niepodobna było, aby w oko nie wpadła. Słowem, młody oficer ten musiał mieć zaprawdę coś nadzwyczajnie zajmującego w sobie, bo uwaga, jaką zwraca na siebie każdy wstępujący do pokoju, spoczywała na nim daleko dłużéj i z jakimś większym udziałem niżli to bywa zwykle, kiedy się powszedniego tylko człowieka ujrzy. Za jednym razem wszystkich oczy utkwiły na jednéj i téj saméj części munduru, która była w dziwnéj sprzeczności z innémi jego częściami. Przy połysnym bowiem nowym kapeluszu kastrowym, który trzymał w ręku, była przypięta stara, zupełnie już z-użyta i spłowiała kokarda. Jenerał postrzegł natychmiast powód zdziwienia swoich gości, i danem skinieniem zwrócił uwagę swojéj żony, która łagodnym odpowiedziała mu uśmiechem, co pan Jacquot spostrzegłszy, zczerwienił się jak wstydliwa dziewica. Nie byłoto wszakże zczerwienienie wstydu lub pomieszania, lecz rumieniec zatrwożonéj skromności. Widząc to jenerał, wziął go za rękę i rzekł: »Ludwiku, zacny z ciebie młodzieniec.« Żona jenerała podała mu także rękę, którę tenże z żywém uszanowaniem i niejaką czułością ucałował.— Ta mała scena mocno nas wszystkich zajęła, lecz nikt nie myślał żądać jéj wytłumaczenia. Ztémwszystkiém przybycie młodego porucznika przerwało naszę rozmowę i przez chwilę każdy z nas był w kłopocie, jakby ją znowu rozpocząć; gdy oto stary wojskowy, który dotąd przez cały wieczór milczący siedział, powstał z żywością i zapytał jenerała grubym żołniérskim głosem: »To więc jest twój Jacquot, panie jenerale, a to owa kokarda?« I nie czekając odpowiedzi, wziął Jacquotowi kapelusz z ręki i przypatrywał mu się z wielkiém wzruszeniem; zdawało się, jak gdyby Jacquota chciał serdecznie pocałować, a mając ciągle oczy w kokardę wpatrzone, nie mógł wstrzymać łzy, która mu się ukradkiem po zawiesistym wąsie potoczyła. To już stało się hasłem do zaspokojenia wzbudzonéj ciekawości; wszyscy powstawszy oglądali tajemniczą kokardę a niektórzy z towarzystwa prosili jenerała o wyjaśnienie tajemnicy. »Ach—« rzekł tenże, »to bardzo prosty wypadek.«

»I owszém jestto prześliczny wypadek,« rzekł stary wojskowy. »Gdyby go nam pani jenerałowa opowiedzieć chciała, jestem przekonany, iżby tu wszystkich obecnych pocieszył.« Zaczęto prosić, jenerał wezwał żonę uprzejmie do opowiadania, a młody porucznik musiał chcąc niechcąc jako bohater swojéj własnéj historyi, słuchać opowiadania, które jenerałowa w następujący sposób zaczęła:

»Przy owém pamiętném zejściu się Napoleona z Alexandrem, chciał cesarz Francuzów pokazać cesarzowi rosyjskiemu to wojsko, przez które tenże został pobitym. Wyprawiono wielki przegląd wojskowy. Napoleon przejéżdżał z upodobaniem szeregi swojéj gwardyi, aż razem zatrzymał się przed jednym grenadyjerem, mającym szkaradną bliznę w poprzek twarzy. Przez chwilę patrzył na niego z dumą Napoleon, a potém wskazał go cesarzowi Alexandrowi, mówiąc:

»Cóż w. c. m. sądzisz o żołniérzach, którzy na takie rany zważać nie umieją?«

»A cóż dopiéro o tych sądzić wypadnie, którzy takie rany zadają?« odparł Alexander z szczęśliwą umysłu przytomnością.

»*O, ci już wszyscy nie żyją!*« zagrzmiał stary grenadyjer, wtrącając się swoim basowym głosem do rozmowy obu najpotężniéjszych mocarzów świata.

Na te słowa gwardyjaka zwrócił się Alexander grzecznie do Napoleona i rzekł: »Sire, tyś wszędzie zwycięzcą.«

»Mojéjto gwardyi dzieło!« odpowiedział Napoleon, dziękując szczerze i z głębokiém wzruszeniem grenadyjerowi.

W kilka dni po przeglądzie, przechadzał się Napoleon po leżach swojéj gwardyi, rozmyślając może o podbiciu Hiszpanii, a może o starym grenadyjerze, który go tak szczęśliwie wybawił z kłopotu; gdy oto niespodzianie jegoż samego ujrzał. Siedział on sobie swobodnie na kamieniu i na w krzyż założonych nogach podrzucał ochoczo maleńkie dziecko, które zaledwie rok mieć mogło. Napoleon stanął tuż przed nim, lecz stary żołniérz nie podniósł się bynajmniéj i tylko rzekł do niego: »Sire, przebacz że nie wstaję, gdyż ten pędrak mały zarazby się rozkrzyczał, a wiém, że wasza cesarska mość tego nie lubisz.«

»Słusznie czynisz,« odpowiedział Napoleon. »Ty się Jacques zowiész?«

»Tak jest sire. I dla tego téż i tego malca Jacquot zowią.«

»Czy to syn twój?«

»Tak jest, mój cesarzu; matka jego była poczciwą markietanką, któréj przed dwoma miesiącami hułan nieprzyjacielski właśnie w téj chwili pałaszem głowę rozciął, gdy podawała wódkę swemu mężowi, któremu kula nogę urwała. Oboje już nie żyją — a ich dziecko sierotą.«

»I tyś je za swoje przyjął?«

»Ja, i tamci moi towarzysze. Znaleźliśmy je w torbie matki jego, która już była umarła. Malec drepotał nogami po torbie, jak pieszy kawalerzysta, kiedy go z konia zsadzą, a żołądek miał tak próżny jak skrzynie hiszpańskiego króla. Ojciec jego wyjękując ostatnie słowa, powiedział nam, że matka tego dziecięcia poniosła śmierć w służbie waszéj cesarskiéj mości; więceśmy je przysynowili sobie, a ponieważ ja byłem piérwszy, który je postrzegłem, dla tego téż i mnie powierzono wychowanie jego.«

Napoleon przypatrywał się przez chwilę grenadyjerowi, który ciągle spokojnie huśtał dziecko na kolanach — a wreszcie rzekł do niego: »Wszak ci coś winien jestem?«

»Mnie, mój cesarzu? Bajbardzo! Dałeś mi ten krzyż za moję bliznę — więc to ja teraz twoim dłużnikiem jestem.«

»Lecz za to, coś odpowiedział cesarzowi Alexandrowi.«

»Przecieżem mu nic złego nie powiedział. Czy się może skarżył na mnie?«

»O, co to, to nie. Ale ja — chciałbym cię nagrodzić. Cóż sobie życzysz?«

»Na honor!« odpowiedział grenadyjer, »niczego mi nie potrzeba, ale — jeźli mi cesarzu chcesz zrobić wielką przyjemność, daruj co temu malcowi, a to mu z twojéj ręki na szczęście wyjdzie!«

»Z ochotą uczynię zadość twojéj prozbie, odezwał się Napoleon. Grenadyjer powstał i wziąwszy dziecko na ramię, zbliżył się do cesarza, podczas gdy tenże szukał po kieszeniach jakiego podarunku. Lecz nie miał nic przy sobie prócz kilku dukatów, które jednakże schował znowu do kieszeni: bo nie złotemto uskarbił sobie miłość swoich żołniérzy. Nareszcie, niewiedząc już co robić, wyjął tabakierkę i dał ją grenadyjerowi. Jacques roześmiał się oglądając tabakierkę i mruknął na wpół do siebie: »Rzecz śmieszna, dawać tabakierkę dziecięciu, które jeszcze chodzić nie umié.«

Cesarz chciał coś powiedzieć, gdy oto uczuł, że go coś za kapelusz pociągało. Obrócił się i ujrzał malca, który siedząc na ręku grenadyjera, wsunął rączki pod sznury kapelusza i kokardą się bawił. »Patrz, sire,« rzekł śmiejąc się grenadyjer, »ten bęben mądrzejszy od nas obu; robi jak ty mój cesarzu, nic nie pyta i bierze co mu się podobało.«

»Niechże téż ma, czego żąda,« odrzekł Napoleon, i odpiąwszy kokardę od kapelusza, dał ją dziecku. Jacques podniósł w górę chłopca i rzekł: »No, teraz pokażże malcze jego cesarskiéj mości, że umiész także gadać!« A dziecko uradowane zaczęło klaskać w rączki i wyjaknęło jak szpak wyuczony: »*Vive l'empereur!*« Cesarz pożegnawszy grenadyjera, odszedł.

Od tego czasu odbył stary Jacques nie jeden pochód. Był w Paryżu, Madrycie, Wiédniu, Moskwie i towarzyszył Napoleonowi na wyspę Elbę. Mały Jacquot podzielał te wszystkie trudy, to biegąc obok olbrzymich grenadyjerów, to siedząc na ładownych wozach, a nieraz także na plecach swojego wychowawcy. Miał już mały pałasz, wojskową czapeczkę, którą na jedno ucho zasadzał, a świstać umiał na piszczałce jak słowik w gaiku. Nauczony od swego opiekuna, czcił i kochał Napoleona, jak swoje matkę i ojczyznę; i tak wzrastał coraz silniéj śród staréj gwardyi, jak wzrasta smukła latorośl między potężnémi dębami. Jego opiekun najwięcéj tém sobie kłopotał głowę, jakby malec jego mógł najdogodniéj nosić kokardę. Nareszcie przyszło mu na myśl, dać ją oprawić w medalijon, który zawiesił chłopcu na szyi. »Słuchaj, przed tą relikwiją będziesz mi się rano i wieczór modlił, albo obaczysz, co ja ci zrobię!« Stało się jak rozkazał. Przez 8 lat ciągiem klękał Jacquot każdego poranku i wieczora przed swoją kokardą i modlił się za swego ojca Jacqua i za swego cesarza.

Tych 8 lat wystarczyło i wynieść Francyję do najwyższego szczytu sławy i wtrącić ją do przepaści. Napoleona uwięziono na wyspie św. Heleny a armiję rozpuszczono. Stary Jacques został do domu odprawiony, ze swojémi bliznami, swoim krzyżem i małym Jacquotem. Ludwik, mający natenczas już lat 9, i poczynający pojmować swoje nieszczęście, opowiadał mi nieraz (mówiła daléj jenerałowa) iż go nic tak nie dotknęło, jak że jego ojciec, który jeszcze przed kilku miesiącami 15, a często 20godzinny pochód na dzień, z karabinem i całym pakunkiem na plecach, jak najrzeźwiéj mógł odbyć, teraz po kilkugodzinnym marszu, prawie z znużenia na drodze omdléwał, chociaż niémiał nic z sobą jak tylko kij wędrowny w ręku i tłumoczek na plecach. Słabiał widocznie codziennie. Nieraz przepę-

dzali noc w lichéj stajni, a wtedy Jacquot zbiérał źdźbła słomy, aby niemi okryć starego grenadyjera. Czuwał przy nim każdéj nocy i pokrzepiał go chlebem, który wyżebrał. Na końcu przyszło do tego, że stary żołniérz zapadł tak ciężko, iż byli przymuszeni przenocować w jakiejś opuszczonéj chacie, gdzie biédny Jacques, przemożony boleścią, niechcący te słowa wymówił: »Jacquot, daj mi kroplę wódki lub umrę z boleści!« Biédne dziécię zaczęło płakać; usiadło przy drodze i starało się wzbudzić litość przechodniów, lecz nadaremnie! Już był stracił wszelką nadzieję, gdy oto nagle przyszła mu myśl do głowy, jaką tylko nieszczęście natchnąć może. Rzucił się na kolana, zdjął swój medalijon z piersi i błagał we łzach: »O, mój Boże, mój Boże, daj mi tylko kroplę wódki dla mego ojca Jacqua!« Te słowa powtarzał nieustannie na głos i płakał rzewliwie. Wtém nadjechał jakiś pan i zapytał się malca: o co mu chodzi? a ten mu opowiedział swoję historyję, kończąc ją témi słowy: »Ojciec Jacques zakazał mi rozstawać się z moją kokardą; powiedział mi, że ona jest moją ochroną, że ona całe moje szczęście stanowi, i prędzejbym dał sobie rękę odciąć niżbym ją stracił — ale, jeźli mi pan dasz jeden tylko *sou* za nią, sprzedam ją panu zaraz i kupię za to wódki dla ojca Jacqua.« Obcy do żywego wzruszony, odrzekł: »Ten, którego ty opłakujesz, znajdzie jeszcze przyjaciela we Francyi, który się chętnie swojém szczęściem z starym towarzyszem broni podzieli. Zaprowadź mię do ojca Jacqua.« A ten zacny obcy był....

»Ten zacny i dobroczynny,« zawołał młody oficer od marynarki, przerywając opowiadanie jenerałowéj. »Ten zacny i dobroczynny mąż wziął mnie ubogiego żebraka w swoje ramiona, uściskał i ucałował; kazał zawieźć starego Jacqua do swego zamku, powrócił mu życie; zabezpieczył los jego, ujął się także osiéroconego dziecięcia, wychował je jak swego własnego syna — i codziennie je dotąd jeszcze obsypuje swémi dobrodziejstwy!« Tych słów domówił młody wojownik z płaczem, a gdy jenerał i jego żona podali mu rękę, łzy zalały jego piękne młodzieńcze lice.

Teraz dopiéro odezwał się jenerał: »Nie dokończyłeś jeszcze swojéj historyi. Zapomniałeś powiedzieć, żem ci obiecał, wtedy tylko oddać twoją kokardę, gdy sobie na epolety zasłużysz. I widzicie oto państwo, że ma owę kokardę przy kapeluszu. — Ludwik był przy wzięciu Algieru, a kapitan który go wziął z sobą ochotnikiem, odesłał mi go teraz — jako porucznika okrętu.«

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 15. i obejmuje: 1) Uwagi nad dziełem i z powodu dzieła: O rolnictwie, przez Dezydera Chłapowskiego. W Poznaniu, druk Walent. Stefańskiego, 1843. (8vo. str. n. l. 4. licsbowanych 164. VI. i tablica.) Przez H. J. Turowskiego. 2) O klasyfikacyi owiec. 3) O krzewie jałowcowym (*Juniperus communis*) i użytku jagód w przemyśle gospodarskim. 4) Na zaprowadzeniu cyganek nie dosyć, trzeba myślić o paliwie! 5) Pachnący proszek mydlany.

Dziennika mód paryskich, pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Nr. 8. i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Stłuczone okno, powieść przez Józefa Dzierzkowskiego. (Ciąg dalszy.) 2) Wspomnienia. (Ciąg dalszy.) 3) Korespondencyja. (Nadesłane.)

Z Warszawy. Wyszły tutaj następujące dzieła: *Historyja polska*, przez Michała Balińskiego. — Fr. Henryka Lewestama: *Deklamator polski*, wybór celniejszych utworów poetycznych literatury krajowéj zebrany, w uwagi tyczące się deklamacyi zaopatrzony i do użytku młodzieży zastosowany. — Tegoż: *Obrazki z pożycia dobréj rodziny*, powieść dla grzecznych dzieci. — Damski kalendarzyk na rok 1844 z artykułem: *Umysłowość kobiét w Polsce* (przez Hip. Skimborowicza), w którym prócz wielu ciekawych szczegółów mieszczą się nazwiska wszystkich kobiét piszących w polskim języku. — Tamże ma wyjść wkrótce dzieło J. S. Boguckiego: *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego* (z którego ustęp pod tytułem: Milijonery w perspektywie, umieszczony był w rozmaitościach Nr. 33 i 34 z roku zeszłego).

Z Krakowa. Towarzystwo naukowe krakowskie z uniwersytetem jagiellońskim połączone, na doroczną pamiątkę swego założenia w dniu 26. lutego b. r. odbyło posiedzenie publiczne, na którém jx. Leo Laurysiewicz, rektor uniwersytetu i prezes towarzystwa złożył sprawozdanie z prac naukowych w roku upłynionym dokonanych; Felix Trojański m. d. odczytał krótką wiadomość o towarzystwach religijno-naukowych u Żydów. Jan Steczkowski fil. dr. zakończył toż posiedzenie podaniem w krótkich zarysach historycznéj wiadomości o astrologii i ustawianiu horoskopów.

Z najnowszego dzieła Lundblada o życiu Karola XII. można dokładnie powziąć, iż sprawcą śmierci króla był Fryderyk książę Hessyi, małżonek jego siostry Ulryki. Lundblad jako Szwed, wystrzega się wprawdzie powiedzieć to wyraźnie; podaje przecież dowody, które tylko trzeba zestawić aby powyższy rezultat wypadł. Równie okazuje się z jego powieści że zamordowanie tego najpopularniejszego króla, jakiego Szwecyja miała, było w związku z dalszém sprzysiężeniem.

Szybkość prasy. Anglicy są prawdziwymi czarodziejami co do druku. Gdy iryjskiego agitatora dnia 12. zeszłego miesiąca pamiętnym bankietem w teatrze Coventgarden uczczono, rozdawano przy końcu uczty pomiędzy spółbiesiadników opis początku téjże uczty, wraz z mową O'Connela, umieszczony w 7 przedziałkach dziennika *Sun*; tak, że każdy z gości mógł zanieść wydrukowane do domu wszystko co tylko widział i słyszał. Mowa O'Connela była już we 20 minutach po jéj ukończeniu, stenografowana, wysadzona, zkorygowana i wytłoczona.

Ludność Algieru z przedmieściami wynosiła podług urzędowego wykazu z dnia 1. października 1843:

20,089 Europejczyków, 17,858 Muzułmanów, 5758 rodowitych algierskich Żydów, 1067 murzynów, a więc razem 44,772 dusz. Licząc podług różnicy wyznań, znajduje się w Algierze 19,760 katolików, 275 protestantów, 18,705 Muhametanów i 6033 Żydów.

Sławny angielski pigułkarz Morrison zapłacił od roku 1830 aż do końca roku 1843 za same rządowe stemple na swoich pudełkach z pigułkami 108,000 funt. szterl. czyli blizko pół-pięta milijonów zł. pol. taxy. Ileżto pieniędzy wyrzucili ludzie daremnie za ten towar!

Jako lekarstwa na pijaństwo używa dr. Schreiber, w Brześciu litewskim następującego środka: Zamyka opilca na klucz i daje mu pewną ilość wódki, zmieszanéj w trzech trzecich częściach z wodą; oprócz tego pozwala mu tyle kawy, wina i piwa, ile mu się podoba, wszystko jednak zmieszane z wodą. Wszystkie też potrawy, które mu się podają, są przyprawiane wódką. Takim sposobem znajduje się nieborak w ciągłym stanie upojenia. Piątego dnia dostaje nieprzezwyciężonego wstrętu od wódki, którą we wszystkich postaciach musiał zażywać: prosi usilnie o inny pokarm; ten wszakże może dopiéro wtedy otrzymać, gdy téj z wódką zmieszanéj strawy do ust nawet wziąć już nie może. Natenczas jest zupełnie od pijaństwa wyleczony i sam widok wódki sprawia mu obrzydzenie i nudności.

Denuncyacyja występkiem. Holsztyński trybunał sprawiedliwości w Glückstadt, uznał niedawno denuncyjacyję występkiem, jeźli takowa nie wynika z obowiązku — jak naprzykład u policyjnych urzędników — i powołał się w dowodach swego wyroku na publiczną opiniję, która denuncyję potępia. Przezywanie kogo »denuncyjantem«, zostało uznane za obelgę, która karze podpada. — Wszyscy zgodzą się z wyrokiem trybunału; jeźli bowiem zechcemy zrobić z denuncyjacyi powinność prawną, albo co więcéj, powinność nakazaną przez cnotę — natenczas zniknie w końcu wszelkie zaufanie, wszelka otwartość, a ich miejsce zajmie podejrzenie, nieufność i obłuda.

Dnia 18. marca przedstawiono w Medyjolanie na cesarskim teatrze *della Scala* nową operę melodramatyczną pod tytułem: »*Cornelio Bentivoglio.*« Muzykę do niéj napisał Polak Mirecki. Kompozycyja jego odznacza się wielką pojedyńczością, która wszakże nie zgadzając się z obecnym stylem muzyki teatralnéj, sprawiła iż utwor naszego ziomka nie zupełnie się podobał.

O innym polskim muzyku, młodym pianiście *Leschetitzky*'m, zapewne Lesietyckim, wspominają pisma wiedeńskie. Powszechna gazeta teatralna mówi o nim w recenzyi koncertu, z dnia 26. przeszłego miesiąca, na którym i nasz artysta dał się słyszeć, w sposób następujący: Młody wirtuoz Lesietycki grał w istocie wybornie. Jestto talent piérwszego rzędu, rozwinięty nadzwyczaj wcześnie i najpiękniejsze nadzieje rokujący. W grze jego przebija się już teraz zadziwiające samodzielność i t. d.

W Paryżu chciano zaprowadzić zakład leczenia wodą; nim jednak rząd wydał stosowne pozwolenie, zaciągnął wprzódy zdanie akademii umiejętności. Akademija oświadczyła swe zdanie, a to opiewa jak następuje: 1) sposób leczenia wodą jest sposobem niebezpiecznym, bo się nie opiéra na żadnych pewnych zasadach; 2) teoryja, mająca mu służyć za podstawę, jest urojeniem; 3) sposób ten nie zgadza się z przyjętémi powszechnie zasadami chemii i patologii; 4) akademija nie może przeto pochwalać i zalécać tegoż sposobu; 5) bywa już wreszcie zimna woda z dawna od lekarzy używaną, a to używanie polega na pewnych umiejętnych prawidłach.

Profesor Mitscherlich w Berlinie odkrył aparat, za pomocą którego jedynie przez optykę można powziąć diagnozę pewnych chorób, których pierwiastki przy dotychczasowem rozpoznawaniu zawsze z największą trudnością musiały być chemicznie rozbiérane.

Na ostatniem posiedzeniu akademii umiejętności w Paryżu, uczynił pan Groty z Petersburga doniesienie, iż odkrył sposób wyciągania z raczych skorup owéj pięknéj czerwonéj farby, jaką one mają po zgotowaniu. Opisał swoje postępowanie w tym względzie i zrobił nawet pomyślne próby farbowania wełny taką farbą.

Ciekawy minerał w kraju naszym. W ogłoszonym niedawno w Bibliotece Warszawskiéj opisie podróży po kraju naszym we względzie gospodarskim, wspomniał p. Maxymilijan Chełmiński o pokładach lignitu koło wsi Brzeźna, na prawym brzegu Warty, niedaleko Konina, w którejto zmiance jego uderzył nas ten szczegół, że pomieniony lignit w części jest skamieniałym. Oglądając wkrótce potém znacznéj wielkości egzemplarz lignitu z tego samego miejsca i nawet z téj podróży zachowany; przekonaliśmy się iż żadnéj w wyrażeniu p. Chełmińskiego wątpliwości nie było; jestto bowiem drzewo za razem zwęglone i skamieniałe. Rurki pnia środkowe napoiwszy się roztworem krzemionki, skamieniały, co jednak nie zaszło w słojach obwodu pnia bliższych, które tylko zbrunatnione drzewo przedstawiają. Ztąd środek pnia (rdzeń) kamieniem jest, i tylko bardzo silnem uderzeniem odkrusza się, a obwód (biel) mimo zwęglenie, zachował dawną giętkość drzewa i jakby na wstęgi, w kierunku słojów rozdziérać się daje. Jestto wiec osobliwa lignitu odmiana, któréj nietylko w systematycznych opisach autorowie nam znani nie wyliczyli, ale nie wzmiankuje o niéj i Pusz, lubo opisuje (str. 432. *Geogn. Beschreibung von Polen*) brunatny węgiel około Konina i pod Morzysławiem. Bez wątpienia, sztuki tego kopalnego ciała przedstawiają dziwne igrzysko natury, i przejścia różnych jéj działań; oko widzi wyraźne, nadwęglone drzewo tam, gdzie czucie przekonywa że to niezaprzeczony kamień. Jakkolwiek usiłowania naukowe doszły w naszych czasach sposobu otrzymywania skamieniałości sztucznych, zupełnie naturalnym podobnych, jakkolwiek przekonano się, że na wielkich afrykańskich piaskach dziś porzucone drzewo, za lat kilka kamienieje, jednakże ten nasz brzeźniński lignit, będzie zawsze należał do minerałów, które najdokładniéj to działanie natury objaśniają, będzie zasługiwał na szczegółowe przywiedzenie w ciągu nauki. *R.* *(B. W.)*

Osobliwsze zjawisko fizyjologiczne. Jedyny w swoim rodzaju wypadek zajmuje angielskich lekarzów w obecnéj chwili. Niejaki Francis, mający lat 24, syn gospodnika w Deptford, popadł 2. lutego b. r. w paroxyzm, z którego nie przyszedł jeszcze (po dzień 27. lutego) do siebie. Lekarz oświadczył śmierć w skutek rozdęcia serca. Gdy jednak rysy młodzieńca zawsze jak za życia świeże zostały, ciało bynajmniéj nie strętwiało, a niektóre części letnio się nawet zachowały, wezwano komisyję lekarską, aby zbadała stan zamarłego. Ponieważ od 24 godzin wszelki puls już był ustał, więc oświadczyła większość lekarzy, iż młody Francis nie żyje; trwające zaś letnie ciepło tłumaczyli jako właściwe kiśnienie płynów ciała. Podany przez niektórych lekarzy projekt użycia galwanizmu, został od innych, którzy się jeszcze powrotu zamarłego do życia spodziewali, odrzucony. Gdy tymczasem ciało zawsze te wątpliwe znaki okazowało, tedy włożono je do otwartéj trumny w domu ojcowskim

i uważano dalej aż do 27. lutego, a zatém przez spełna 25 dni od swéj prawdziwéj czyli pozornéj śmierci.

Najokrutniejszym czynem teraźniejszego paszy Egiptu było, jak wiadomo, wyrznięcie wszystkich mameluków po całym kraju, którzy o pewnéj godzinie otoczeni i wpień wycięci zostali. Jeden z tych na nieodzowną śmierć przeznaczonych mameluków żyje przecież do dziśdnia i jest tym samym najlepszym przyjacielem Mehmeda-Alego, jakim już był w czasie téj rzezi. Skoro znowu porządek w Kairze przywrócono, nakazał Mehmed-Ali śledztwo, w celu dojścia czy Sulejman Aga nie uszedł śmierci; a gdy się dowiedziano że żyje, wezwał ucieszony pasza mameluka przed siebie i pytał go, w jaki sposób ocalał. »Przebrałem się za kobiétę,« odpowiedział Sulejman Aga. — »Ty, z twoją ogromną brodą i twoim basowym głosem, za kobiétę? Byłbym cię poznał natychmiast.« — »Wątpię o tém;« odparł mameluk, i zaczęto o czem inném rozmawiać. W kilka dni potém stanęła przed paszą jakaś kobiéta w zasłonie, jakie noszą w Kairze, i zaniosła skargę na męża, który ją srogo pobił. Pasza wydał swój wyrok, i dopiéro wtedy odsłoniła oskarzycielka zasłonę, pytając paszę: czy poznał Sulejmana. Stary ten mameluk jest powszechnie znany i szanowany w Kairze.

Zarzucenie używania galarety jako pokarmu w holenderskich szpitalach. Gdy się z gruntownych na ciałach źwiérząt przedsięwziętych doświadczeń w Amsterdamie okazało, iż galareta, którę z rogowych i kościowych części zwiérzęcia przyrządzano, żadnego pokarmu pożywającym nie przysparza, tedy zarzuconą też galaretę we wszystkich krajowych szpitalach i domach ubogich. Na wniosek sławnego fizyka Arago zamierza i rząd francuzki dać to samo rozporządzenie dla swoich zakładów dobroczynnych.

Drogi koń. Na znaném londyńskiém targowisku Tatterwall sprzedano sławnego bieguna »Rochett« za 460 ginejów, to jest blizko 18,000 złot. pol.

Europejska i afrykańska sprawiedliwość. Pewnemu Europejczykowi w Algierze ukradziono szkatułkę z dukatami; udał się więc oto do kadego *Si Guenauss* i rzekł mu: »Francuzi włożyli na ciebie obowiązek przestrzegać sprawiedliwości. Wiadoma jest mi twoja cnota i zdatność. Ukradziono mi szkatułkę z dukatami i przychodzę do ciebie, abym moję własność odzyskał.« — »Nie udawałżeś się już do prokuratora królewskiego?« — »Tak jest, ale ten nie zdołał odkryć złodzieja, a ponieważ mam podejrzenie na pewnego maura, więc wzywam twojéj pomocy.« — *Guenduss* uśmiechnął się i zapytał: »Jak chcesz abym twoją sprawę rozsądził? Podług ustaw francuzkich lub na sposób turecki?« — To pytanie zakłopotało skarżącego, który po niejakim namyśle odpowiedział: »Podług ustaw francuzkich.« — »Dobrze. Przyjdź więc za tydzień; zawiadomię cię o skutku moich starań.« — Okradziony przyszedł za tydzień i zapytał kadego: »Znalazłeś złodzieja? Wiész gdzie szkatułka?« — »Niemam żadnych dowodów;« odrzekł kadi spokojnie; »przyjdź znowu za dni kilka.« — Upłynęło trzy miesiące a okradziony odbiérał zawsze tę samę odpowiedź: Nié mam dowodów. — Nakoniec nie stało cierpliwości Europejczykowi, i rzekł do kadego: »Postąp sobie więc jak gdybym był muzułmaninem i wróć mi moje pieniądze.« — »Czy masz podejrzenie na kogo? Powiedz mi jak się zowié.« — »Miałem wiele do czynienia z jednym kupcem, który mię często odwidzał. Od czasu jak mi pieniędze zaginęły, widuję go bardzo rzadko. Tego samego wieczora, kiedy mię okradziono, widziano jak wychodził z mego mieszkania. Nazywa się Taib-Ben-Omar i sądzę, że on mi ukradł szkatułkę. — Kadi zwrócił się do jednego ze swych służących i kazał mu sprowadzić wymienionego kupca. Kupiec przyszedł, a kadi ozwał się témi słowy: »Ukradłeś temu człowiekowi szkatułkę z pieniędzami.« — Po długiém wahaniu odrzekł kupiec: »Nie rozumiém cię.« — »Daj mu piędziesiąt kijów!« krzyknął kadi na swojego woźnego. — Taib wziął piędziesiąt kijów bez narzékania, nie przestając jednak zapewniać o swojéj niewinności. — Kadi palił spokojnie fajkę i zdawał się niezważać wcale na to, co się w około niego działo. Dopiéro po wyliczeniu piędziesiątki, obrócił się i rzekł: »Zaprowadzić go do więzienia; jeźli nie odda jutro szkatułki, dostanie sto kijów. »Słusznie mówiłeś,« rzekł do oskarzyciela; »ani jęknął pod kijami, więc jest złodziejem. Przyjdź jutro; sto kijów, którémi mu zagroziłem, przywiodą go na myśl lepszą. Otrzymasz swoje pieniędze.« — Okradziony stawił się na czas oznaczony; kadi kazał przywołać więźnia i rzekł do niego: »Ukradłeś pieniędze, gdzież one są?« — »Sidi,« odpowiedział tenże z pokłonem, »miałem sen téj nocy; pokazał mi się jakiś czarny mężczyzna i rzekł do mnie: Jesteś prawowiernym człowiekiem; nie powinieneś cierpieć jak złodziej. Idź na arabski cmentarz; na sześć kroków od rogu ku wschodowi obaczysz długi kamień; podnieś go a znajdziesz pod nim szkatułkę.« — »Zaprowadź nas do tego kamienia;« rozkazał kadi.« Kupiec zaprowadził kadego i właściciela do oznaczonego kamienia i znaleziono szkatułkę z pieniędzmi. Gdy okradziony odebrał swoję własność, rzekł kadi do złodzieja: »Nie mówiłeś, że mężczyzna który ci się we śnie pokazał, wyglądał czarno?« — »Tak jest,« potwierdził Taib, »był bardzo wysoki i cały czarny.« — »Musiał to więc być sam diabeł bez wątpienia;« rzekł kadi, i skinął na woźnego: »Wyłóż-że mu jeszcze dwieście kijów, zato że z diabłem miał do czynienia.« — »No, jakże ci się ta sprawiedliwość podoba?« zapytał Europejczyka. Ten mu wręczył garść dukatów z odzyskanej szkatułki, a kadi uznał że mu dał bardzo trafną odpowiedź.

Sławny improwizator rachunkowy Henri Mondeux, prosty pastuszek z Mâcon, posiada obok niepojętéj łatwości w rachunkach, wiele także wrodzonego dowcipu. Na jednym z publicznych popisów, które odbył w Mâcon, zadawali mu obecni różne trudne rachunki. Tak na przykład, zadano mu następnjące pytanie: Pisarz u notaryjusza napisze w 7 dniach 10 1/2 wyroków, zatnie 21 piór, spotrzebuje 49 piór, wypije 21 butelek piwa i wypali 35 cygarów. Ile potrzeba pisarzów aby w 14 dniach napisali 2227 1/2 wyroków? Ile oni piór zatną? Ile piór spotrzebują? Ile butelek piwa wypiją? Ile cygarów wypalą? W oka mgnieniu odpowiedział młody Mondeux: Potrzeba 99 pisarzów, zatną 10,395 piór, spotrzebują 31,184 piór, wypiją 4455 butelek, wypalą 7425 cygarów. — Na końcu popisu zagadnął jakiś dowcipkujący elegant jenijalnego pastuszka: »Proszę mi powiedzieć, ile jest 3 razy 4.« Bez namysłu odrzekł Mondeux: »Kładąc pańską osobę na końcu liczby otrzymamy 120.« Elegant chciał się gniewać; śmiejąca jednak publiczność poświadczyła jednomyślnie prostaczkowi, iż się zna wybornie na liczb wartości.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.